

665

Szkolny „Rewizor”

Bileterki skierowały mnie do łoża reprezentacyjnej. Przez cały spektakl siedziałem w niej sam, ale boczne łoża i parter wypełnione były tłumem szkolnej młodzieży. Na oko: starsze klasy podstawówki i młodsze licealne. Oczywiście na porannym przedstawieniu nie mogłem spodziewać się nikogo innego. Chłopaki w sąsiedniej łoży wyjęli karty i szybkim rozdaniem skracali sobie czas oczekiwania na rozpoczęcie widowiska. Gdy wygasły światła, rozległy się gwizdy. Poczujęm się jak na Łazienkowskiej, gdy Legia patałaszy kolejną akcję.

We wszystkich teatrach znają tę publiczność. Każdy recenzent nadział się na spektakle dla szkół. Krąży o nich anegdota. Patrzyłem jednak z podziwem, jak toruńscy aktorzy radzą sobie z tą niezwykłą widownią.

Pierwszy raz zaśmiała się na kwestie Horodniczego o nauczyciela, który robi miny, co aktor odpowiednio zilustrował. Później żywą reakcją wywoływała każda scenka operująca komizmem sytuacyjnym. Bo toruńskie przedstawienie szło momentami w kierunku farsowym. Przewracanki, kopania, miny i minki. Ile radości wywoływała Zofia Melechówna jako żona Horodniczego w scenie załotów Chlestadkowa. Przez moment czułem się jak w XVIII-wiecznym teatrze, gdzie parter głośno wyrażał swój aplauz dla komicznej siły aktorów. Trze-

ba jednak koniecznie dodać, że nie czuło się, by ulegli oni publiczności i by sobie folgowali.

Przy takiej widowni *Rewizor* nie mógł zabłysnąć pełnym blaskiem. Szereg kwestii, tych najbardziej ironicznych, jakby nie trafiło do młodych widzów. Jakby nie czuli całego ostrza komedii. Dla nich to była historyjka o wystrychniętym na dudka powiatowym dzierżymordzie. Kiedy Horodniczy w finale wygłosił to najsłynniejsze zdanie: „Z czego się śmiejecie? Sami z siebie się śmiejecie”, na sali zaległa cisza. Ale nie brała się ona ze wstrząsu, jaki ta sztuka w tym momencie powinna wywołać. Można było odnieść wrażenie, że młodzi raczej nie rozumieją, dlaczego tę starą komedię, dziejącą się kiedyś dawno, mają dzisiaj brać do siebie. Może jeszcze to zrozumieją.

Toruński *Rewizor* nie niesie z sobą jakichś oryginalnych i odkrywczych interpretacji. Tu chodziło pewnie o w miarę solidne potraktowanie litery tekstu. Tak też jest zagrany. Horodniczy Mieczysława Banasika - wielki, zwalisty, obnoszący swą władzę, to znów pokornie gnący się przed fałszywym *Rewizorem* - jest groźny, śmieszny i żalony. Chlestadkowie Włodzimierza Maciudzińskiego wizerunkiem kontrastuje z Horodniczym, jest fircykowaty i swoją komedię odstawia nie ze szczególnego wyrachowania, co ze zwykłego tupetu i bezczelności. Nieco bardziej płasko odmalowane zostały w toruńskim spektaklu postaci epizodyczne. Parę scen wszak zapadło mi w pamięć. W szczegółowych bowiem rozwiązaniach widać było myśli inscenizacji. Choćby taki drobniak: monolog Horodniczego, w którym roztacza coraz to piękniejsze wizje swojej kariery w stolicy, kontrpunktowany jest przez służącego, który podskakując usiłuje przysłonić narzutą słomę wystającą znad drzwi. Jedna moja znajoma w takich razach mówi: pyszne!



Jolanta Teske (Maria), Włodzimierz Maciudziński (Chlestadkowie)

Teatr im. Horzycy w Toruniu: *REWIZOR* Mikołaja Gogola. Reżyseria: Krystyna Meissner, scenografia: Aleksandra Semenowicz. Premiera 6 III 1992